Rok IX. Kraków-Podgórze, Niedziela 10 września 1911 Nr. 205

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. HOPCZYC.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna 2
otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

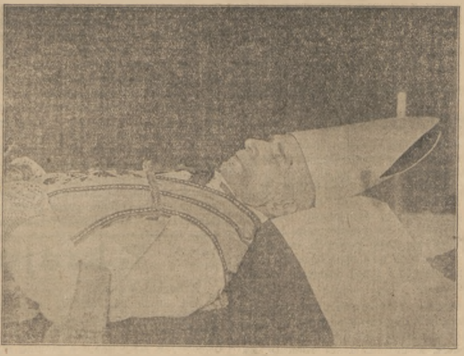
Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Wiślna l. 2
Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin": ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nstnie, telefenicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2.
Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Śmierć ks. kardynała Puzyny.



Ś. p. ks. kardynał Puzyna na łożu śmiertelnem.
(*Fotografia, zdjęta w sobotę zrana przez zakład T. Jabłońskiego*).

Wczoraj w piątek o godz. 4 m. 40 po poł. zakończył życie J. Em. ks. kardynał Jan z Kozielska Puzyna, książę biskup krakowski, doktor praw, rzeczywisty tajny radca, członek austr. Izby panów, przeżywszy lat 69.

Uchwały Kapituły.

Natychmiast po zgonie ś. p. kardynała Puzyny zebrała się w kancelaryi konsystorza książęco-biskupiego kapituła katedralna i w czasie dwugodzinnej sesyi powzięła następujące uchwały:

1) Zarządzić bezzwłocznie balsamowanie zwłok ś. p. kardynała.

2) Po zabalsamowaniu umieścić zwłoki na katafalku w kaplicy pałacu biskupiego na I piętrze, gdzie zwłoki przez wieczór dnia sobotniego, w niedzielę i poniedziałek będą wystawione na widok publiczny.

3) W **poniedziałek** o godz. 4 po połudnlu urządzić uroczyste **wyprowadzenie zwłok do Katedry** na Wawelu i tam przy zwłokach odprawić żałobne nieszpory.

4) We wtorek o godz. 9 rano odprawić w katedrze żałobne nabożeństwo, a o godzinie wpół do 11-tej przed południem uroczystą sumę.

5) Po sumie i po odśpiewaniu „Castrum doloris", w uroczystym pochodzie złożyć zwłoki w podziemiach katedry wawelskiej.

6) Uwiadomić natychmiast o zgonie papieża, cesarza, wszystkich biskupów na ziemiach polskich, władze.

Nie będzie mów, ani wieńców.

Ś. p. książę kardynał pozostawił pismo zwrócone do ks. biskupa Anatola Nowaka, w którem wyraził życzenie, aby na jego pogrzebie nie wygłaszano żadnych mów, ani też trumny nie ozdabiano wieńcami.

Testament.

Stwierdzono, że ś. p. kardynał Puzyna pozostawił spisaną formalnie ostatnią swą wolę. Testament niebawem zostanie otwarty.

Ś. p. ks. kardynał urodził się w Gwoździcu koło Kołomyi 13 października 1842 jako syn Romana kniazia na Kozielsku Puzyny, byłego majora wojsk polskich i Hortensyi z Dwernickich córki słynnego jenerała polskiego z r. 1831. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych i uniwersyteckich we Lwowie, otrzymał stopień doktora praw i wstąpił do Prokuratoryi skarbu we Lwowie. W służbie państwowej doszedł do rangi komisarza skarbowego.

Po śmierci narzeczonej wstąpił w r. 1876 do seminaryum duchownego w Przemyślu, a w r. 1878 otrzymał święcenia kapłańskie, poczem został wikarym w Przeworsku. W r. 1880 został kanonikiem Kapituły przemyskiej, a w r. 1886 otrzymał w Rzymie święcenia biskupie. Z tytułem biskupa memfiteńskiego *in partibus* objął sufraganię lwowską za rządów arcybiskupa Morawskiego, poczem 7 października 1894 został po śmierci ś. p. kardynała Dunajewskiego księciem-biskupem krakowskim.

Kapelusz kardynalski otrzymał 9 czerwca 1902 roku. Był ósmym z rzędu biskupem krakowskim, ozdobionym purpurą. W r. 1908, po śmierci papieża Leona XIII. brał udział w *conclave*. Kardynał Puzyna jako mąż zaufania cesarza Franciszka Józefa, wykonał na tem *conclave* przysługujące cesarzowi (na mocy prawa nie kościelnego, ale zwyczajowego) *veto*, sprzeciwiające się powołaniu sprzyjającego Francyi kardynała Rampolli na tron papieski. To wystąpienie kardynała Puzyny wywarło swego czasu ogromne wrażenie w świecie.

Charakter niezwykle energiczny, czynny i pełen autokratycznego poczucia swej godności, ks. Puzyna, zostawszy biskupem krakowskim, ujął silną, surową ręką cugle rządów w dyecezyi i przywrócił karność i porządek. Popularnym w mieście nie był; nie otaczała go tak jak dobrotliwego ś. p. kardynała Dunajewskiego, powszechna miłość, ale korzono się przed nim. Często przychodziło jednak do rozdźwięków.

W osobistem, nieurzędowem zetknięciu ś. p. ks. kardynał zresztą nie okazywał surowych stron swego charakteru, był dobroczynny i uprzejmy.

Choroba i zgon.

J. Em. ks. kardynał dotknięty został już 16 listopada 1910 r. paraliżem prawej części ciała. Paraliż nie ustąpił odtąd do śmierci. Nad dostojnym pacyentem czuwał z prawdziwem poświęceniem jego lekarz domowy, dr Buzdygan. W maju i czerwcu b. r. stan zdrowia Jego Eminencyi polepszył się o tyle, że wyjeżdżał po południu na spacer, a nawet zamierzał spędzić, jak corocznie, wakacye na Bielanach. Tymczasem we środę dnia 6 września nastąpiło stanowcze pogorszenie. Do paraliżu przyłączyło się zapalenie płuc i zapalenie nerek. Tętno serca osłabło, gorączka przybierała coraz wyższą temperaturę. Silny organizm ks. kardynała opierał się wytrwale chorobie. Onegdaj i wczoraj jeszcze przed południem przyjmował pokarm w stanie płynnym. — Przytomność stracił w piątek w południe. Przy chorym czuwał oprócz dra Buzdygana przez ostatnie dwa dni ks. biskup Anatol Nowak, prawie nie wydalając się z pałacu kardynalskiego. Ponadto zmieniali się w straży nocnej i dziennej ks. kanclerz dr Nikiel, ks. sekretarz Tobiasiewicz, wicerektor semin. ks. dr Rospond. O godz. 4 ks. biskup Nowak udzielił konającemu absolucyi in articulo mortis. O godz. 4 m. 40 ks. kardynał zasnął snem wiecznym.

Zaraz po zgonie kardynała uderzono na Wawelu w dzwon Zygmunta, a kapituła zebrała się na naradę. Odezwały się również dzwony innych kościołów.

Od cesarza, ministra oświaty etc. nadchodziły w ciągu dnia wczorajszego telegramy. Nadszedł również telegram z błogosławieństwem od Ojca św.

Wczoraj o godz. wpół do 10 w nocy rozpoczęło się balsamowanie zwłok ś. p. zmarłego kardynała pod kierownictwem prof. dra Ciechanowskiego. Balsamowanie zakończyło się koło 1 w nocy, poczem zwłoki przybrano w szaty pontyfikalne i złożono tymczasowo na stole, pokrytym czarnym suknem, ustawionym w kancelaryi biskupiej na I. piętrze, przytykającej do sypialni. — Dzisiaj rano u zwłok odprawili Msze św. kanclerz biskupi ks. Nikiel i sekretarz ks. Tobiasiewicz. O godz. 10 rano dokonał zakład fotograficzny p. Jabłońskiego zdjęcia fotograficznego zwłok ś. p. kardynała.

W ciągu przedpołudnia dokonał zakład pogrzebowy p. Wolnego przy pomocy P. P. Felicyanek dekoracyi kaplicy domowej, w której koło 1-szej w południe złożono ś. p. zmarłego kardynała na średnio wysokim katafalku w dwóch czarnych, pojedynczych trumnach metalowych. Zewnętrzna trumna zostanie po pogrzebie wobec komisyi zalutowaną w podziemiach wawelskich. O drugiej po południu wystawiono zwłoki na widok publiczny i otworzono kaplicę dla publiczności. Jutro o godz. 7 rano odprawi X. biskup Nowak mszę świętą w kaplicy pałacu biskupiego.

Dzisiaj nad ranem przyjechali do Krakowa bratankowie zmarłego kardynała, kniaź Tadeusz Puzyna, sekretarz najwyższego trybunału sądowego w Wiedniu i kniaź Leon Puzyna, właściciel dóbr Gwoździec w wschodniej Galicyi. Testament ś. p. zmarłego kardynała zostanie sądownie otwarty i odczytany bezpośrednio po pogrzebie. Jak słychać poczynił ś. p. kardynał z swego prywatnego majątku znaczne zapisy i dary na rzecz biskupstwa krakowskiego.

Na gmachu magistratu powiewa na znak żałoby czarna chorągiew. W wszystkich kościołach krakowskich odbywają się dzisiaj bez przerwy msze żałobne.

Domniemany następca.

Z chwilą śmierci biskupa ks. Puzyny, gaśnie także mandat biskupa-sufragana ks. Anatola Nowaka, który — w myśl przepisów prawa kanonicznego — sprawował swoje funkcye tylko tak długo, jak długo żył biskup, któremu jako sufragan został dodany do boku. W przeciągu 8 dni od chwili zgonu biskupa musi się zebrać kapituła katedralna celem wyboru z pośród członków kapituły administratora dyecezyi t. zw. wikarego kapitulnego, który sprawuje zarząd osieroconej dyecezyi aż do chwili zamianowania nowego biskupa. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wybór kapituły krakowskiej padnie na ks. biskupa Nowaka. Aż do chwili wyboru wikarego, zarząd dyecezyi spoczywa w ręku kapituły jako takiej. Jak się dowiadujemy, natychmiast po pogrzebie zbierze się kapituła katedralna celem dokonania wyboru wikarego kapitulnego.

Krakowska stolica biskupia należy do rzędu biskupstw *regiae collationis*, to znaczy tych biskupstw, gdzie kapituły nie mają prawa wyboru biskupa, gdzie zatem biskupem zostaje duchowny, zamianowany na tę godność przez cesarza. Powszechnie panuje zdanie, że biskupem krakowskim zostanie książę Paweł Sapieha, prałat papieski, duchowny stosunkowo młody, bo zaledwo 40 lat wieku liczący, który od kilku lat zajmuje wybitne stanowisko w Rzymie, gdzie jest czynnym członkiem kongregacyi *de propaganda fide*. Po nominacyi cesarskiej następuje prekonizacya nowozamianowanego biskupa na podstawie osobnego *breve* papieskiego, poczem następuje uroczysty ingres na stolicę biskupią. W uroczystości takiej uczestniczą zazwyczaj biskupi całej prowincyi kościelnej.

Proces hr. Ronikiera.

W dalszym ciągu piątkowej rozprawy przeciw hr. Ronikierowi, zeznawał naczelnik wydziału śledczego Kowalik; oświadczył on, że Chrzanowskiego mógł do pokojów sprowadzić tylko człowiek dobrze znajomy i pierwsze uderzenie Chrzanowski otrzymał jak tylko wszedł, tego bowiem dowodzą plamy krwi na pelerynie.

Pomocnik naczelnika wydziału Kurnatowski zeznał, że Ronikier zwrócił się do niego z propozycyą, aby „skręcił tej sprawie łeb". Wsiadając do karety przy wyjeździe po aresztowaniu, oświadczył Ronikier, że wie, iż już nie wróci.

Następnie zeznawali rodzice zamordowanego Stanisława Chrzanowskiego. Ojciec, Bronisław, zeznał, że zabity syn był cichym i łagodnym chłopcem, do kobiet pociągu nie miał i sam z domu nie wychodził. Co do Ronikiera, oświadczył, że Ronikier mu się nie podobał, gdyż był lekkomyślny i bez stanowiska; na małżeństwo jego z córką świadek zgodzić się nie chciał, uległ jednak prośbom córki.

Wielkie wrażenie wywołało na sali zjawienie się Wandy Chrzanowskiej, matki zamordowanego. Weszła na salę wolnym krokiem, widocznie przygnębiona i wzruszona. Drżącym głosem rozpoczęła swe zeznania:

W dniu mordu, jak zresztą zawsze, układała synowi książki i kajety w tornistrze; nie było tam nic z tego, co w pokojach umeblowanych znaleziono, ani kwitów mieszkaniowych, ani kart pornograficznych, ani weksli. „Na to przysięgam" — powiedziała i mówiła dalej:

— Syn mój chowany był skromnie i był dzieckiem wyjątkowem. O tem, aby mógł mieć jakieś stosunki z kobietami, mowy być nie może, był on do tego stopnia dzieckiem, że nawet koledzy odzywali się do niego w chwili poruszenia kwestyi drastycznych: „Tyś za młody, żeby to zrozumieć". Sekretów przedemną żadnych nie miał, znałam każdą myśl jego; w ostatnich czasach zwracałam mu nawet uwagę, aby się stał więcej samodzielnym, mniej „trzymał się mnie", bo na wypadek mojej śmierci [illegible] odpowiedział: [illegible] a teraz — mówiła [illegible] — ja bez niego żyć muszę.

Co do niefortunnego małżeństwa z Ronikierem, powtórzyła znane już z aktu oskarżenia szczegóły.

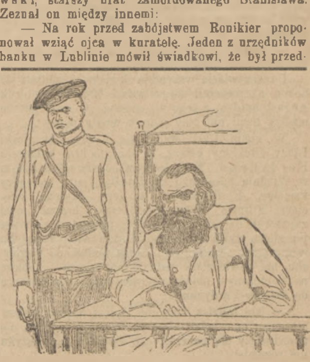
Ostatni zeznawał świadek student Monitz. Były kolega ofiary powtórzył złożone w śledztwie zeznania o tem, że w dniu zabójstwa około godziny 2 i pół widział, jak Chrzanowski szedł ulicą Złotą z „panem w monoklu", świadek nie twierdził, aby tym panem był hr. Ronikier, stwierdził jednak kategorycznie, że między powierzchownością owego nieznajomego, a powierzchownością hr. Ronikiera żadnej różnicy nie znajduje.

Na tem o godzinie 9 wieczór ukończono posiedzenie.

W trzecim dniu rozprawy nastąpiły dalsze przesłuchania świadków.

Naprzód stanął przed sądem Jan Chrzanowski, starszy brat zamordowanego Stanisława. Zeznał on między innemi:

— Na rok przed zabójstwem Ronikier proponował wziąć ojca w kuratelę. Jeden z urzędników banku w Lublinie mówił świadkowi, że był przed-



Hrabia Ronikier na ławie oskarżonych.
(*Według nadesłanego nam rysunku*).

W „ojcu Teodorze", ze wzrokiem przygasłym, z długą zaniedbaną brodą — nie poznaliby dawni znajomi świetnego salonowca zawsze z monoklem w oku, wygolonego, z wąsami do góry podkręconemi.

stawiony weksel na sumę około 1000 rb. do dyskonta za podpisem Stanisława Chrzanowskiego. Świadek weksla nie widział, ale, że miał stryja Stanisława Chrzanowskiego, więc myślał, że to jego podpis, chociaż ów stryj pół roku przedtem umarł.

Znaleziono w pokojach umeblowanych bilety z napisem „właściciel majątku Tuczany“, zdaniem świadka, bezwarunkowo nie były obstalowane przez zamordowanego brata.

Następnie zeznawali wuj zamordowanego Rakowski, inspektor szkoły Wróblewskiego i kilku uczniów, kolegów zamordowanego. Zamordowany Stanisław Chrzanowski był chłopcem niewielkich zdolności i średnich postępów, bardzo jeszcze dziecinnym i moralnym. Uczniowie zeznali, że człowiek, z którym w dzień zbrodni widzieli Stanisława na ulicy przed szkołą, był podobny do Ronikiera.

Z kolei zeznawali Boruch i Fajga Gutmajer, w których sklepie Ronikier nabył dywany. Żądał jak najtańszych, ale grubych. Portyer w hotelu Lipskim zeznał, że Ronikier chciał tam (w jakiś czas przed zbrodnią) wynająć pokoje, bez zameldowania się.

Ważne były zeznania posłańca Diaduka z Lublina, człowieka złej reputacyi i podobno szpiega. Przed kilku laty, kiedy stał przed hotelem, hr. Ronikier, którego znał z widzenia, kiwnął na niego. Było to około godz. 7 wieczorem, ku jesieni. Szedł jakiś czas milczący a następnie zaczął się pytać świadka, jak jest ze zdrowiem. Świadek był postrzelony na rok przedtem, a skąd o tem hrabia wiedział, świadek nie wie. Następnie Ronikier rzekł do świadka, iż byłoby dobrze, aby na stare lata miał z 600 rubli i założył sobie sklepik.

Wreszcie kiedy przeszli kilka ulic i znaleźli się na rogu Gubernatorskiej i Krakowskiego Przedmieścia, Ronikier zapytał Diaduka, *czyby mu nie mógł nastręczyć 25-letniego rosłego człowieka, ale takiego, którýby mógł spełnić wszelkie polecenia, umiał czytać i pisać, znał Warszawę, a w razie potrzeby mógł drapnąć zagranicę*. Diaduk oświadczył, że takiego człowieka nie zna. Hrabia dał mu 50 kop., ale z rozmowy podczas spaceru, który trwał dwie godziny nic się nie zrobiło.

Adw. Ettinger: Postrzelony byłeś pan za to, że krążyły wiadomości, iż pan czynisz doniesienia.

Diaduk: Tak, ktoś takie wiadomości o mnie rozpuszczał, strzelało do mnie jakichś dwóch młodych, nikogo przecież oskarżać nie mogę.

I jeszcze kilku świadków przesunęło się przed sądem, stangret, tragarze etc. Ale przesłuchanie nie dało właściwie poza owemi dywanami nic jasnego. Co do *alibi*, to zeznania były niepewne i nie zdołano ustalić, kiedy on do Warszawy przyjechał.

Czy sam mordował? Symulant czy obłąkany?

W drugim i trzecim dniu rozprawy Ronikier zmienił swój ubiór. Nie przybył już w kitlu płóciennym, lecz w czarnym długim surducie. Na guziku ma zawieszony krzyż, na głowie czarną „piuskę“.

Proces budzi w Warszawie niezmierne zainteresowanie. Panuje powszechne przekonanie, że **Ronikier sam nie zamordował Stanisława Chrzanowskiego, sprowadził go tylko do pokoju, gdzie inni ludzie go zamordowali.**

Powszechnie także zastanawiają się nad kwestyą, czy Ronikier jest *symulantem*, czy też istotnie *anormalnym?*

„Kuryer Warsz.“ pisze w tej sprawie:

„Jak wiadomo, sąd uznał Ronikiera za zdrowego, lecz nie jest to ostatnie słowo.

Nie mówiąc o tem, że w sali sądowej wśród biegłych widzimy p. Czechowa, znanego psychiatrę rosyjskiego, sprowadzonego przez obronę z Petersburga, orzeczenie lekarzy będąc jednym z aktów śledztwa, nie ma znaczenia decydującego i komplet sądzący, w razie wątpliwości, rzecz tę na nowo poruszyć może i zdecydować kwestyę, nie krępując się postanowieniem uprzedniem. W obecnej fazie procesu taka niespodzianka przewidywana nie jest, ale... wszystko zdarzyć się może.

Przyjrzyjmy się jednak raz jeszcze oskarżonemu.

Lekarze w Tworkach podkreślili zdumiewającą siłę woli Ronikiera.

Istotnie, podziwiać trzeba zdolność utrzymania się w roli przeora klasztoru nieistniejącego, czy też, sądząc po stroju, mędrca jakiegoś z dalekiego wschodu.

A nieczuły jest na wszystko, co go otacza. Wstaje tylko, ociągając się, gdy wstać trzeba i gdy inni z miejsc się podnoszą, ale poza tem nic go nie obchodzi, nie wzrusza.

„Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata... Cóż to za człowiek?... Umarły...“

I tylko raz przez chwilę krótką, jak mgnienie oka, zdawało się, że krew w niem żywiej krążyć zaczęła, że na twarz wystąpił rumieniec, a źrenice innym zaświeciły blaskiem... Było to podczas zeznania matki Stasia, p. Wandy Chrzanowskiej.

Wczoraj znowu skrzyżowały się spojrzenia oskarżonego z oczymi p. Jana Chrzanowskiego. — Zdawało się śledzącym ten moment, jak gdyby Ronikier, nie słysząc dokładnie, co mówi świadek, nachylił się, by lepiej słowa zeznania pochwycić.

A następnie w zachowaniu się jego, do wczoraj tak konsekwentnem, nastąpiła dziś zmiana, drobna na początek, ale zawsze zmiana.

Bo „ojciec Teodor“ nie ma już w ręku modlitewnika i — słuchajcie! — roześmiał się.

A stał się ten fakt nadzwyczajny w chwili, gdy zeznawała właścicielka magazynu antykwarskiego, p. Gutnajerowa.

Na pytanie stron, czy mogłaby opisać deseń dywanów, sprzedanych Ronikierowi, odrzekła z prostotą, że przecież nie jest malarzem i rysować nie potrafi.

I wtedy ojciec Teodor roześmiał się.

Brawo! Idziemy z postępem. Może dziś, jutro lub za dni kilka oskarżony zrzuci habit, ostrzyże włosy, brodę zgoli i z wąsem do góry podkręconym, a z monoklem w oku, stanie przed sądem jako dawny, świetny, błyszczący hr. Ronikier“.

O sejmową reformę wyborczą.

Przewodniczący sejmowej komisyi dla reformy wyborczej, dr Juliusz Leo, rozesłał dziennikom następujące wyjaśnienie:

„W dziennikach lwowskich, a za niemi następnie w krakowskich, pojawiły się, rzekomo ze sfer sejmowych pochodzące, wiadomości, jakoby marszałek krajowy, oświadczając się przeciw zwołaniu krótkiej sesyi sejmowej w obecnej porze, zwrócił się natomiast do mnie, jako do przewodniczącego komisyi reformy wyborczej, ażebym zwołał posiedzenie komisyi w celu przyspieszenia sprawy reformy, tamującej normalny bieg życia naszego organu prawodawczego.

Ponieważ wiadomość ta, o ile chodzi o moją osobę, jest mylną, a zaopatrzona mniej lub więcej jaskrawymi komentarzami w niektórych organach naszej prasy wywołać mogła wśród ogółu wrażenie, jakobym, jako przewodniczący sejmowej komisyi dla reformy wyborczej nie starał się o jej należyte funkcyonowanie, uważam za swój obowiązek podać do wiadomości publicznej co następuje:

W zimie b. r., po rezygnacyi p. Głąbińskiego ze stanowiska przewodniczącego i referenta komisyi, wybrany zostałem przewodniczącym komisyi, referat zaś o projekcie reformy wyborczej powierzyła komisya p. Starzyńskiemu. Pan referent, o ile mi wiadomo, pracował nad referatem przez miesiąc luty, marzec i kwiecień. — Otrzymawszy w maju wiadomość, iż referat jest już gotów, zwróciłem się zaraz listownie do p. Starzyńskiego z zapytaniem, czy gotów byłby referować na posiedzeniu komisyi, którą zamierzałem zwołać po ukończeniu wyborów do parlamentu, a przed zwołaniem Rady państwa. Na to otrzymałem odpowiedź negatywną, gdyż p. Starzyński nie uważał elaboratu swego, jako dojrzałego do przedłożenia komisyi, zanim nie uzyska aprobaty pewnych czynników politycznych. Wobec tego nie mogłem zwołać przed sesyą parlamentu i przed letniemi feryami posiedzenia komisyi.

Pragnąc rzecz bezzwłocznie po feryach ruszyć z miejsca, zwróciłem się dnia 26 go sierpnia b. r. ponownie do p. Starzyńskiego z żądaniem udzielenia mi referatu, zawiadamiając go równocześnie, iż wobec znacznego upływu czasu od wyboru referenta, zdecydowany jestem zwołać bezwarunkowo posiedzenie komisyi sejmowej najpóźniej w połowie września.

P. Starzyński oświadczył mi ponownie, iż elaborat jego nie nadaje się jeszcze do traktowania na posiedzeniu komisyi, że ze względu na ważność sprawy i zachodzące niektóre wątpliwe kwestye żądać musi przed posiedzeniem komisyi konferencyi przewodniczących klubów polskich, że dalej ze względu na stan zdrowia i rozpoczętą kuracyę nie może przed 20 września przybyć do Lwowa, że wreszcie proponuje zwołanie tej konferencyi przez p. marszałka krajowego na jeden z najbliższych dni po 20 września.

Chcąc uzyskać wreszcie referat od p. Starzyńskiego, zwróciłem się dnia 3 września b. r. do p. marszałka kraju o zwołanie żądanej przez p. referenta konferencyi przewodniczących klubów polskich, przedstawiając mu szczegółowo cały stan sprawy.

Z odpowiedzi p. marszałka przekonałem się, że p. marszałek nie uważa się za kompetentnego do zwołania konferencyi prezydyów klubów polskich, że jest natomiast zdania, iż sam p. Starzyński mógłby przed posiedzeniem komisyi zaprosić na konferencyę polskich członków komisyi i z nimi wątpliwe kwestye omówić.

Idąc chętnie za zapatrywaniem p. marszałka krajowego, gdyż uważam proponowany przez niego *modus procedendi* jako skrócenie postępowania, zawiadomiłem o tem bezzwłocznie p. Starzyńskiego, zaś Wydział krajowy uprosiłem jednocześnie o zwołanie **posiedzenia komisyi dla reformy wyborczej na dzień 25-go września z porządkiem dziennym:** Sprawozdanie referenta o projekcie reformy wyborczej.

Z przedstawionego powyżej przebiegu sprawy wynika:

1) że zwołanie wcześniejsze komisyi nie było możliwem ze względu na stanowisko zajęte dwukrotnie przez p. referenta Starzyńskiego, oraz ze względu na sesyę parlametu i feryę letnie;

2) że dwukrotnie t. j. w maju i w sierpniu b. r. zwracałem się w tej sprawie do p. referenta z żądaniem przedłożenia referatu;

3) że już dnia 26 sierpnia b. r. zawiadomiłem p. referenta, iż zdecydowany jestem bezwarunkowo zwołać komisyę w ciągu miesiąca września; że wreszcie

4) nie otrzymałem od p. marszałka krajowego żadnego wezwania o zwołanie komisyi, lecz jedynie w odpowiedzi na moje pismo z dnia 3 września b. r. list, wyrażający zapatrywanie w kwestyi zwołania żądanej przez p. Starzyńskiego konferencyi przewodniczących klubów polskich“.

Z kraju.

Z Bochni donoszą:

We środę po południu w wiosce Damieniec, przyległej do Bochni, wybuchł pożar, prawdopodobnie wskutek nieostrożności dzieci, w stodole gospodarza Kmiecika i z szaloną szybkością ogarnął suche strzechy budynków sąsiednich. Zaalarmowana bocheńska straż ogniowa i straż salinarna z Bochni przybyły w chwili, kiedy pożar był w całej pełni. Objął cztery gospodarstwa. Brak wody w pobliżu i wiatr utrudniał akcyę ratunkową. Dzięki jednak silnej i niezmordowanej pracy straży pożarnych ogień został zlokalizowany. Największą zasługę około obrony położyli p. Chominiec, instruktor straży ogniowej, p. Kopetschny, inspektor policyi, którzy dobrze kierowali broniącymi, nadto pp. Lorek i Jaszczyński, ślusarze salinarni, bo gdyby nie ci, cała wieś obróciłaby się w perzynę. Całe cztery gospodarstwa spłonęły doszczętnie wraz z plonami w stodołach i bydłem w stajniach.

Pamiętniki pani Toselli.

„Chcą mnie wydać za mąż“.

Drugi rozdział drukowanych w „Matin“ pamiętników pani Toselli ma tytuł: „Chcą wydać mnie za mąż“.

W roku 1887 spędzała wielkoksiążęca rodzina toskańska lato na zamku Pilnitz w Saksonii. Tu po raz pierwszy widziała księżniczka Luiza swego przyszłego męża księcia Fryderyka Augusta saskiego. „Fryderyk August, pisze pani Toselli, wówczas 21 letni, wyglądał w swoim niebieskozłotym uniformie doskonale. Tańczyliśmy razem wiele a gdy on położył swój hełm na krześle, powiedziałam:

— Będzie z niego dobry wazon na kwiaty, które dostanę przy kotylionie.

I rzeczywiście wszystkie kwiaty składałam do hełmu, aż wypełnił się po brzegi. Książe Fryderyk August bardzo z tego się cieszył. O małżeństwie między nami nie było jednak wtedy mowy“.

W zimie 1891 starał się o rękę księżniczki Luizy ówczesny książę, a obecnie król bułgarski Ferdynand. Przy jednym objedzie familijnym w Wiedniu posadzono księżniczkę Luizę pomiędzy księciem Ferdynandem a jego bratem księciem Filipem Koburskim. Obaj bracia mało zajmowali się księżniczką lecz prowadzili po przez jej głowę żywą rozmowę między sobą w języku węgierskim. Księżniczka Luiza umiała po węgiersku, nie powiedziała jednak ani słowa i dopiero po skończonym obiedzie powiedziała po węgiersku do księcia Ferdynanda:

— Nie sądzisz, kuzynie, iż jest bardzo niebezpiecznem opowiadać historyę w obcym języku, nie upewniwszy się poprzód, czy sąsiadka tego języka nie rozumie.

Książę Ferdynand zmieszał się i rzekł do swego brata:

Nie wiedziałem, że w Salcburgu rosną takie piękne ziółka.

W lecie 1892 r. spotkała się księżniczka Luiza po raz drugi z księciem Ferdynandem na zamku Alcsut na Węgrzech. Książę ofiarował księżniczce Luizie swą rękę i koronę. Tym razem jednak książę, który przed rokiem wydawał się księżniczce przystojnym i wesołym, wywarł na niej niekorzystne wrażenie. W dniu oświadczyn pozostawiono ich samych w ogrodzie. Książę zrywał białe i czerwone róże i układał je w bukiet. Potem powiedział:

— Te kwiaty mają narodowe barwy bułgarskie. Czy kochana kuzynka nie byłaby ciekawą zobaczyć Bułgaryę?

— Jeżeli nie jest ona zbyt niecywilizowaną.

Książę stropił się tą odpowiedzią, lecz potem zaczął zapewniać księżniczkę, że podziwia ją od dawna i w końcu rzekł:

— Przyszedłem do przekonania, że jesteś jedyną kobietą, którą kocham.

Księżniczka odpowiedziała mu stanowczym tonem:

— Dowiedz się więc, że ciebie nie kocham i kochać nie będę, nie jesteś bowiem mężczyzną, którýby mógł uczynić mnie szczęśliwą.

— Ależ kuzynko, kocham cię serdecznie — zapewniał Ferdynand.

— Kuzynie — odpowiedziała księżniczka — zechciej zrozumieć raz na zawsze, że nigdy nie będę ciebie kochała. Z pewnością oceniam wszystkie korzyści stanowiska, jako twoja małżonka, ale co to znaczy wobec prawdziwego szczęścia. Posłuchaj mnie Ferdynandzie. Jestem przekonaną, że chcesz mnie poślubić tylko dlatego, iż jestem austryacką arcyksiężniczką. Przyrzekłeś pan bowiem bułgarskim ministrom, że powrócisz z arcyksiężniczką, jako ze swoją żoną. Zwróć się do księcia Parmy i poproś go o rękę jego córki Maryi Luizy.

„Odeszłam od niego, kończy pani Toselli, a on pozostał w słońcem zalanym ogrodzie, jak skamieniały ze złości i zacierał ręce, rozmyślając prawdopodobnie nad tem, co ma odpowiedzieć bułgarskim ministrom“.

Wesele.

Wkrótce po „fiasku bułgarskiem“ — jak się eks księżna wyraża — „które jednakowo cieszyło mamę, jak martwiło papę“, nastąpiły już zaręczyny z następcą tronu saskiego, ks. Fryderykiem. — Ustąpiły chmury z horyzontu familijnego i księżniczka sama była szczerze zadowoloną:

„Szczerze chciałam zająć wybitne stanowisko i perspektywa zostania królową cieszyła moją ambicyę“.

Następuje opis przygotowań ślubnych i dnia ślubu, na którym asystował cesarz Franciszek Józef.

Na uroczystem śniadaniu panna młoda siedziała obok cesarza Franciszka Józefa, który był w świetnym humorze, „niezawodnie dlatego, że pozbył się jednej arcyksiężniczki“. (Przed ślubem Ludwika podpisała akt zrzeczenia się praw do tronu i do fortuny Habsburgów). Idąc za przykładem cesarza, cała rodzina wpadła w wesoły nastrój, który zapanował nad etykietą. Uniesiony wesołością arcyksiążę Karol Ludwik szepnął nawet kuzynce do ucha, że chciałby być na miejscu Fryderyka Augusta.

Pociągiem cesarskim udali się państwo młodzi do Pragi, aby miesiąc miodowy przepędzić na zamku hradczyńskim. W wagonie „Fryderyk August przysiadł się do mnie. Żyliśmy dotąd wśród takiej etykiety, że to pierwsze sam na sam było dla nas trochę żenujące. Choć nieśmiały i zdenerwowany, mąż mój chciał okazać się miłym i czułym. Czułam, że lubię go coraz bardziej“. Przyjazd do Pragi zakończył ten dzień ślubu“.

Życie na dworze saskim. — Książę w dziurawych butach.

Następnie pani Toselli zaczyna opisywać życie na dworze drezdeńskim.

Pomimo mało przyjaznego tonu względem dworu saskiego, autorka pamiętników wyraża się jak najlepiej o swym mężu i o panującym podówczas królu Albercie. Mniej sympatycznie odzywa się o późniejszym królu Jerzym i o jego siostrze Matyldzie; wszyscy byli niechlujni...

Król Jerzy, który nieźle wyglądał w uniformie, raził swym strojem, gdy był po cywilnemu. Przez *dziury butów skarpetki widać było!* Stanem butów raził ją też książę Maks saski, który „nie wyglądał ani na księcia, ani na księdza. Jego sutanna była obszarpana i pełna tłustych plam, podeszwy rozłaziły się tak, że wyglądały z nich palce nóg. Włosy i paznokcie były zawsze za długie“.

Niezbyt też pochlebnie brzmią wspomnienia eks-księżnej Ludwiki o księżnej Matyldzie.

Najzabawniejsze są epizody z podróży do Berlina, szczegółowo opisane w ostatnim odcinku „Matin'a“. Przy powitaniu z cesarzem Wilhelmem, wbrew etykiecie, oddała mu pocałunek, a kiedy cesarz zaprowadził ją do przeznaczonych dla niej komnat, gdzie znajdowała się wspaniała instalacya kąpielowa, zawołała:

— Ach byłabym nieszczęśliwa bez mojej kąpieli! Prześlicznie to ze strony Waszej Ces. Mości! Oboje wywarliście na mnie silne wrażenie, to jest Wasza cesarska Mość — i wanna!

Budynki nie były asekurowane, szkoda wynosi przeszło 40 tysięcy koron. Zwierzchność gminna w Damienicach składa gorące podziękowanie strażom ogniowym miejskiej i salinarnej oraz wszystkim tym, którzy nieśli pomoc nieszczęśliwym w akcyi ratunkowej staropolskie „Bóg zapłać“.

Ucieczka ks. J. Radziwiłła. Z Rzeszowa donoszą: Rozeszła się tutaj senzacyjna wiadomość o ucieczce do Ameryki ks. Janusza Radziwiłła z Tyczyna. Ks. Janusz zaciągnął przeszło półtora miliona koron długów lichwiarskich, których już nie miał nadziei spłacić.

Z Wieliczki.

Z Rady m. — Wybór lekarza m. — Powołanie do Rady zastępcy p. Skoczylasa. — Zakupno „Ameryki“. — Festyn „Sokoła“. — Cholera. — Socyaliści w Wieliczce.

Z Wieliczki piszą nam pod d. czwartku 7 b. m.: Onegdajsze posiedzenie Rdy miejskiej przyniosło wybór lekara miejskiego w osobie dra S t r o k i, którego magistrat przedstawił Radzie m. jako pierwszego w ternie. Ciekawym punktem obrad była kwestya wejścia do Rady zastępcy w miejsce p. Skoczylasa, powołanego do służby w Min. skarbu. Przy tegorocznych wyborach uzupełniających połowę radnych, otrzymali największą ilość głosów pp. inż. F o l u s i e w i c z i dyr. G ą s i e c k i, między którymi miał rozstrzygnąć los, obaj bowiem mieli ilość głosów równą; rada m. jednak powołała do swego grona p. S i e m i a n o w s k i e g o, st. kom. straży skarb., który przy wyborach przed trzema laty miał największą ilość głosów. Przeciw temu zapatrywaniu wystąpił r. m. W i n t e r, wychodząc z założenia, że skoro zastępca ma wejść w miejsce p. Skoczylasa, wybranego na lat 6, to powinien wejść do Rady na równych warunkach, jak ten, którego ma zastąpić, gdy tymczasem p. Siemianowski mógłby, jako wybrany przed trzema laty, zastępować radnego tylko przez trzy lata.

Po długiej dyskusyi nad zakupieniem „Ameryki“ przez gminę, uchwalono gruntu i budynku tego n i e n a b y w a ć, ponieważ wedle zdania rady, realność ta dla gminy, jako takiej jest z a d r o g a.

Niedzielny festyn urządzony przez tut. „Sokół“ udał się znakomicie pod każdym względem — pogoda była cudowna i publiczność dopisała. Drużyny z sąsiednich gniazd z Podgórza, Niepołomic i Bochni przysłały swych delegatów, którzy brali udział w ćwiczeniach. Atrakcyą były ćwiczenia karabinami wykonane przez 16 druhów z Wieliczki i 4 z Krakowa. Ogromnie podobały się piramidy na drabinkach wykonane przez 12 druhów z Krakowa. Równie piękne były ćwiczenia kosami wychowanków z Pawlikowic. Loterya fantowa miała licznych amatorów. Festyn zakończył się późną nocą tańcami w sali teatralnej. Dochód czysty, przeznaczony na budowę sokolni wynosi około 500 K.

Niedojrzałe owoce, zjadane bez miary i popijane wodą, wywarły swój skutek; w okolicy Podgórza bowiem, na Powiślu i koło Wieliczki c h o r u j e d u ż o l u d z i po wsiach. Stąd też rozeszła się, nieuzasadniona zresztą, wieść, że i u nas grasuje cholera.

Na jutro zapowiedzieli posłowie Daszyński i Klemensiewicz zgromadzenie w Domu robotniczym, na którem mają być omawiane „wyniki deputacyi górników do Wiednia“. Nieszczególne były te „wyniki“, trzeba więc ratować sytuacyę i wynaleźć winnych, by ich porazić gromami... słów, bo o czyny trudniej. Ciekawa rzecz, że rząd jakoś nie bardzo liczy się z bardzo licznym, bo przeszło 80 członków, a więc większym, niż Koło Polskie, liczącym klubem socyalistów.

K. S.

Sprzedaż Rabki.

Od dłuższego czasu obiegają prasę wieści o sprzedaży Rabki. Pojawiły się nawet informacye, jakoby kontrakt kupna i sprzedaży został już podpisany a nabywcą uzdrowiska został p. Freundlich, były propinator w Rabce, bogacz podhalański.

Wiadomość powyższa jest przedwczesną. Faktem jest tylko, że adwokat nowotarski dr N o w o t n y pertraktuje z właścicielem Rabki drem Kadenem o sprzedaż uzdrowiska, ale układy bardzo daleko posunięte, rozbijają się na razie o zbyt wygórowaną cenę, żądaną przez dra K. za budynki. Jeden z banków lwowskich finansuje pono ten interes. (Wspomnieć należy, że swego czasu dr Seinfeld projektował utworzenia dla Rabki towarzystwa a k c y j n e g o; później także adw. dr Ader pertraktował z drem K. o sprzedaż). — Nabycie Rabki, która w dobrych rękach posiadać może wielką przyszłość, przez niewyraźne jakie konsorcyum, nie wróży dobrze o przyszłości. Zauważyć należy, że dr K. nie jest zmuszony do szukania kupca, bo interesy jego znajdują się w pomyślnym stanie. Rabce jednak życzyć by należało kulturnego nabywcy, który oparty o znaczniejszy kapitał, poczyniłby odpowiednie inwestycye i zmienił na lepsze obecne nieeuropejskie tamtejsze stosunki.

Z Wadowic.

Przedstawienie amatorskie. — Z Rady miejskiej. — Brak pomieszczenia dla szkół ludowych. — Stan szkolnictwa średniego w mieście.

W niedzielę dnia 3 b. m. odegrało kółko amatorskie „Jagiellonii“ w sali „Sokoła“ sztukę Korzeniowskiego „Karpaccy Górale“. Publiczności przybyło wiele, a amatorzy wywiązali się z ról im powierzonych znakomicie. Wieczór udał się także dobrze pod względem kasowym — a wszystko to w wielkiej części jest zasługą prezesa „Jagiellonii“ p. Buszka, wydziałowego p. Borgiełły i reżysera p. Kotlarczyka, którzy popierają dążenia kółka amatorskiego na każdym kroku.

Radni wypocząwszy przez czas wakacyjny, przychodzą z mnóstwem „idei“, niekoniecznie najświeższych czy najlepszych i wyładowują się interpelacymi. Po słusznej interpelacyi radnego p. Liski i równie słusznej odpowiedzi na nią burmistrza w sprawie kupna kamienicy p. Morekowskiej na pomieszczenie biur magistratu — przyszła kolej na brak pomieszczenia dla drugiej szkoły normalnej męskiej. Wystarczy nadmienić, że z czterech istniejących szkół, tylko jedna ma własny budynek, reszta zaś mieści się w ruderach magistrackich. Apelujemy przeto do c. k. Rady szkolnej, aby ze swej strony anormalnym stosunkom kres położyła, bo pomieszczenie nowych szkół urąga najprymitywniejszym wymogom pedagogicznym i hygienicznym.

Rozpoczynający się nowy rok szkolny zwrócił także uwagę na stan szkolnictwa średniego w mieście. I tak, gimnazyum rządowe, założone u nas przed dwudziestu laty, okazało w przeciągu swego istnienia a szczególnie za czasów ś. p. dyrektora Arzta tak wielką siłę żywotną, że za czasów jego kierownictwa zakład liczył przeszło 600 uczniów. Po śmierci dyr. Arzta gimnazyum kierowane słabą ręką chyli się ku upadkowi i staje się jakby prywatną własnością kilku profesorów, którzy rządzą tym zakładem według własnego „Ja“, czego najlepszym dowodem, że w ubiegłym roku szkolnym gimnazyum liczyło jeszcze przeszło 500 uczni a tego roku zapisało się o 260 mniej. Dalsze komentarze, przypuszczam, że są zbyteczne!

Co słychać w mieście?

Sprzedaż Krzysztoforów.

Konsorcyum, złożone z 7 poważnych kupców krakowskich, n a b y ł o w t y c h d n i a c h g m a c h K r z y s z t o f o r ó w o d p. D r o p i o w s k i e g o, który przed niedawnym czasem nabył tę kamienicę od p. Waltera. Transakcya, jaką p. Dropiowski przeprowadził, była dla niego bardzo korzystna; jak słychać, cena kamienicy, uzyskana przy powtórnej sprzedaży, urosła o 270.000 koron. Konsorcyum kupieckie, w którem ma udział także p. Dropiowski, zamierza gmach przebudować i wyzyskać go zwłaszcza jego fronty od ulicy Szczepańskiej dla celów k u p i e c k i c h, mianowicie stworzyć tam lokale sklepowe, których w śródmieściu tak brak i których czynsze ciągle idą w górę.

Zbiorowa akcya naszych kupców, dzięki której Krzysztofory nie przeszły w obce ręce, zasługuje na uznanie jako przykład kooperatywy i solidarności kupieckiej.

Zjazd galic. nauczycielstwa ludowego w Krakowie.

Dzisiaj przedpołudniem rozpoczęły się w małej sali „Sokoła“ obrady delegatów kraj. Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi. Na zjazd przybyło około 200 delegatów różnych kół związku w kraju. Z posłów przybyli pp. B a n d r o w s k i, B a n a ś i S l i w i ń s k i, inni z zaproszonych posłów pp. Zieleniewski, Kędzier i Daszyński nadesłali pisma usprawiedliwiające swą nieobecność. Jako reprezentant Wzaj. Pomocy ruskich nauczycieli przybył p. W ł a s y j c z y k. Związki nauczycieli na Morawach i Śląsku jak również T. S. L. nadesłały telegramy, w których zapewniają zjazd o swojej sympatyi i solidarności.

Obrady zagaił r. m. prezes Związku p. Stanisław N o w a k; skreślając w krótkiej mowie cel i przyczyny zjazdu, przystąpił do przedłożenia sprawozdania za rok ubiegły, z którego wynika, że związek liczący około 7.000 członków, pracuje wytrwale nad polepszeniem doli nauczycieli galicyjskich.

Po odczytaniu sprawozdania zabrał głos prezes S l i w i ń s k i i w dzielnej mowie wykazał, że jedyną drogą do osiągnięcia poprawy bytu jest wskrzeszenie silnej organizacyi, która mogła żądać nie prosić. Gorącą i z zapałem wygłoszoną mowę posła Sliwińskiego, przerywali zebrani często oklaskami.

Obrady trwają dalej.

„Klub kupiecki“. Namiestnictwo zatwierdziło już statut tej nowej organizacyi kupiectwa krakowskiego, do której inicyatywa wyszła od młodszych członków Kongregacyi kupieckiej. Nowy „Klub kupiecki“ nie ma bynajmniej tendencyi nieprzyjaznej dla innych istniejących organizacyi kupieckich, lecz zakreśla sobie znacznie szersze s p o ł e c z n e i e k o n o m i c z n e pole działania. W najbliższym czasie odbędzie się zgromadzenie konstytuujące.

Wiadomości osobiste. Prof. dr Stanisław P a r e ń s k i powrócił z letnich wywczasów na stały pobyt do Krakowa.

Z teatru w Parku krakowskim. Dziś benefis utalentowanych i sympatycznych artystów sceny ludowej Stanisławy i Józefa Karbowskich. Daną będzie komedya Z. Przybylskiego: „Wojna domowa“. Zainteresowanie wśród publiczności znaczne, do czego i wybór sztuki się przyczynia i ogólna sympatya, jaką państwo benefisanci się cieszą.

Pozostała część biletów jest jeszcza nabycia w cukierni W. P. Rybińskiego, Wiślna 3.

Jutro o 4 popoł. „Teściowa oniemiała“, wieczorem „Wojna domowa“.

Klub rękodzielniczo-mieszczański, nowo w Krakowie powstały, odbył wczoraj w swoim lokalu przy ul. św. Krzyża l. 7 zgromadzenie konstytuujące. Obrady zagaił radca Górecki, poczem przewodniczącym wybrano p. Bujasa, sekretarzami pp. Węgrzyna i Borzyńskiego. Przystąpiono do wyboru wydziału do którego weszli pp.: Bujas T., Dutkiewicz M., Górecki J., Kuczyński Fr., Mikołajski Z., Odrzywołek W., Reklesza S., Repetowski P., Siemek Z., Siermontowski J., Wajda W., Węgrzyn K., Wolny J., dr Zakrzewski T., Zakolski S.; na zastępców zostali wybrani: Borzyński S., Cekiera P., Dziubanowski J., dr Frączkiewicz J., Gloniczyk J., Seip P.; do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Armółowicza, Riedela i Tarczyńskiego.

Następnie wywiązała się ożywiona dyskusya nad szeregiem spraw rękodzielniczych i miejskich. U c h w a l o n o z w o ł a ć o g ó l n y w i e c r ę k o d z i e l n i c z y z ż ą d a n i e m p o s t a w i e n i a p o m n i k a K o ś c i u s z k i n a R y n k u, dalej uchwalono wziąć energiczny udział w wyborach do komisyj podatkowych w dniu 23 b. m.

Delegatem Klubu na Zjazd Ligi przemysłowej wybrano radcę Góreckiego i poruczono mu poruszyć na Zjeździe gorąco sprawę budowy kanałów.

Na odbytem następnie posiedzeniu wydziału odbył się wybór prezydyum. Prezesem wybrany został r. G ó r e c k i, I wiceprezesem p. B u j a s, II wiceprezesem p. W a j d a, sekretarzem p. B o r z y ń s k i.

W Tow. Miłośników Cytry przy ul. Floryańskiej l. 39 II. p. z początkiem b. m. rozpoczął się nowy kurs nauki gry na cytrze, mandolinie i gitarze. Osobne kursa dla grających już na jednym z wymienionych instrumentów. Członkowie korzystają z bogatej biblioteki. Lekcyi udzielają rutynowani nauczyciele — między innymi p. Senowski, art. dram. Ensemble prowadzi prof. T. Stach. — Wpisy przyjmuje się codziennie od godz. [illegible]—7 wieczór.

Zastanowienie pociągów. Z dyrekcyi kolei państwowych komunikują. Z dniem 10 b. m. zastanawia się ruch pociągów osobowych Nr 34, 49, 1020 i 1035, kursujących między Krakowem i Skawiną i z powrotem.

Ogień kominowy wybuchł dn. 8 b. m. w palarni kawy Leona Fesla przy ul. Skałecznej. Ogień powstał skutkiem zapalenia się plew. Straż pożarna ogień wkrótce ugasiła.

Pożar. W piątek wezwano straż pożarną do domu przy ulicy św. Wawrzyńca l. 5, gdzie w piwnicy wybuchł ogień. Mianowicie wyrobnik Wincenty Czekaj, wróciwszy owego dnia pijany do domu, wszedł do piwnicy i tu z palącym się papierosem w ustach położył się na sienniku i usnął. Wkrótce zapalił się od papierosa siennik, a wskutek wydobywających się kłębów dymu z piwnicy zaalarmowani mieszkańcy wezwali straż pożarną, która ogień ugasiła. Szkody nie ma żadnej.

Koncerty orkiestry Namysłowskich.

Po raz pierwszy Kraków muzykalny ma przyjemność gościć zespół symfoniczny Namysłowskich, którego sława dolatywała go tylko za pośrednictwem pism warszawskich oraz relacyj tych osób, którym dane było poić się swojskimi dźwiękami jej za kordonem. Kraków jednak a raczej polska jego część, mówmy otwarcie, albo nie dorosła do uczuć żywszych dla sztuki swojskiej i konieczności przyjęcia takich gości z całą gościnnością, której wykładnikiem tłumne zapełnienie sali i oklaski, albo też z dawnych tradycyonalnych przymiotów utraciła gościnność zblazowana i zdeprawowana współczesnem życiem kulturnem, rozpierającem się po Drobnerach, Bisanzach, rozmaitych kabaretach itd.

Mniejsza o to. Ci, którzy czują jeszcze jakieś echa swojskości w sobie, tych w Sali Starego Teatru nie brakło na obu świetnych produkcyach. Inni powinni byli przyjść dla samej ciekawości.

Orkiestra wywarła na słuchaczach nader miłe wrażenie już samem wystąpieniem spokojnem, pewnem siebie, bez hałasu i rumoru jaki zwykle czyni większe grono ludzi wchodzące na estradę. — Twarze młode, urodziwe, swojskie, w większości blondyni, tu i owdzie sumiasty wąs. Ubranie skromne, — biała świtka, na głowie magierka. (W sali koncertowej powinno się grać bez czapek).

Dźwięk orkiestry zdrowy, jędrny, energiczny, w ataku, posiada pewną odrębność. Niema w nim szablonowego „sztrychu“, do któregośmy przywykli, niema owych bezkrwistych osłabień dynamiki, które już dawno zaakceptowaliśmy. — Różnice, dynamicznie posiadają zawsze ów wdzięk zdrowia, delikatnego i subtelnego, tam gdzie ten czynnik w grę wciągnąć należy, a energicznego i pełnego charakteru, gdzie siła zatętnić musi.

Program nader różnorodny pozwalał na poznanie tego doskonałego zespołu symfonicznego, który wszystkie dotąd słyszane u nas przewyższa, i rywalizować może li tylko z orkiestrą Kaima lub filharmoników, świeższy odrębnością ogólnego charakteru dźwięku i ujęcia.

Utwory symfoniczne, wykonano pod batutą p. Stanisława Namysłowskiego, muzyka wykształconego i wysoce kulturalnego. Utworami zaś lżejszej muzy, kierował założyciel i patron tego symfonicznego zespołu p. Karol Namysłowski, nadając utworom tym odrębny, pełen dystynkcyi, powab. Główny czar jednak polegał na przepysznym wykonaniu niezrównanych mazurów, jego uzupełnionych poza doskonałą pomysłową harmonizacyą przyśpiewkami i pogwizdami. Takie wykonanie mazurów z rozmachem i rytmiką swojską, pełną szalonej energii, było czemś niezwykłem dla słuchaczów, którzy wychowani na anemicznych mazurach, granych przez nieodczuwających charakteru muzykusów galicyjskich, po prostu nie mają pojęcia, jak mazur powinien wyglądać. Zaprawdę wielka szkoda, że kapelmistrze naszych orkiestr wojskowych, bawią na manewrach. Byliby mieli doskonałą sposobność zaznajomienia się z jego charakterem i sposobem jego wykonania. Tego nie nauczy najmądrzejsze konserwatoryum. To trzeba samemu słyszeć.

Ostatnie dwie produkcye powinny wypełnić salę starego teatru do ostatniego miejsca. Kto nie usłyszy mazura Namysłowskiego dziś—nie usłyszy tak prędko prawdziwego mazura.

StaB.

Telegramy „Nowin“.

Zjazd Ligi pomocy przemysłowej.

Lwów. Dziś rozpoczęły się w gmachu Ligi pomocy przemysłowej obrady VII. Zjazdu Ligi. Poprzedziła je Msza, odprawiona przez ks. biskupa Bandurskiego w dziedzińcu gmachu.

Alarmy wojenne.

Paryż. Odpowiedź rządu niemieckiego na notę Francyi brzmi nadspodziewanie niepomyślnie i sytuacya stała się **znowu mocno naprężoną.** Rokowania przeciągną się jeszcze długo.

Na tropie Giocondy?

Paryż. Na granicy hiszpańsko franc. zaaresztowano 2 turystów, rzekomo obywateli portugalskich, w których posiadaniu znaleziono rzekomo obraz Monę Lizę. Aresztowani twierdzą, że obraz jest tylko kopią. Władze hiszpańskie odmawiają na razie informacyi.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4.